

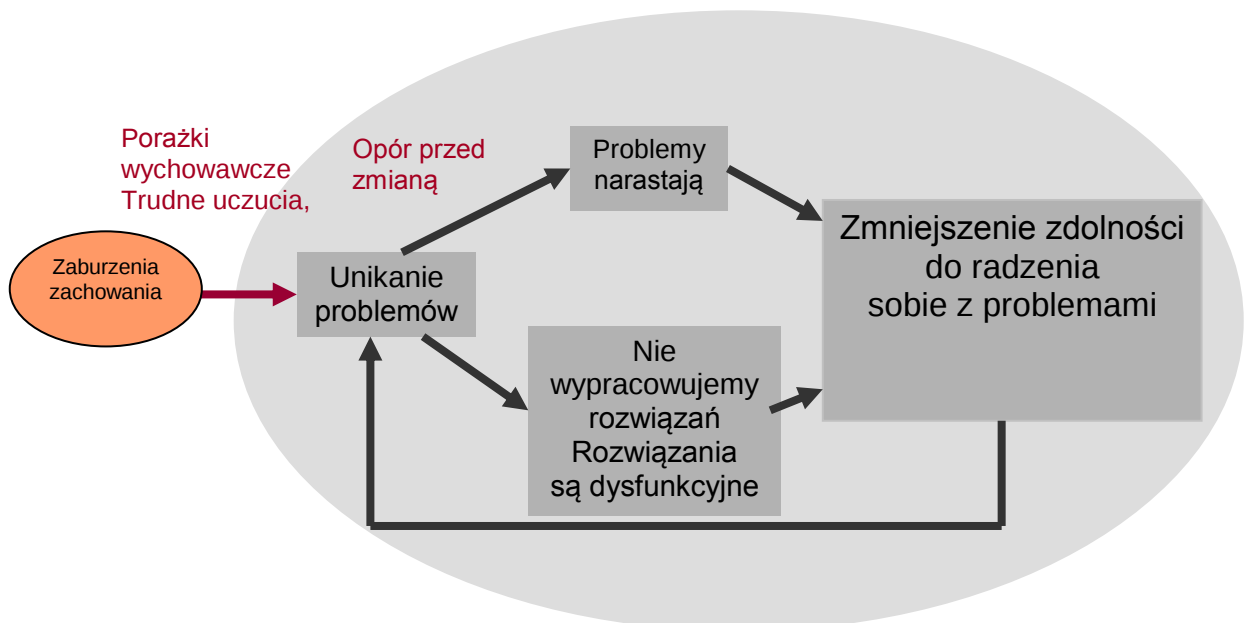
Trudne dzieci Cz.2

Aleksandra Karasowska

Źródło: Karasowska A., *Jak wychowywać i uczyć dzieci z zaburzeniami zachowania*, Wydawnictwo Remedium,, Warszawa 2016

Ucieczka od problemów

Konfrontacja z zaburzonymi zachowaniami dzieci rodzi w nas lęk i bezradność. Jeżeli próbujemy poradzić sobie z tym stanem uciekając od problemów, zostaje zablokowany proces uczenia się na własnych doświadczeniach (wypracowywania konstruktywnych strategii). Wtedy powtarzamy te same błędy, powielamy działania nieskuteczne i prowadzące do destrukcji (np. karanie dziecka). Bez względu na to, ile takich sytuacji się zdarzy - nie wypracujemy konstruktywnych rozwiązań, a więc nie następuje wzrost kompetencji. Proces ten ma charakter sprzężenia zwrotnego - im bardziej „uciekamy” od problemów, tym bardziej jesteśmy bezradni wobec nich, a w konsekwencji skłonni do zachowań obronnych. Mamy tu do czynienia z sytuacją stagnacji, braku rozwoju, która prowadzi do wyczerpania zasobów (np. wypalenia zawodowego).



Możemy stosować różne strategie ucieczki od problemu:

- **Ukrywamy problemy** - udajemy, że sobie świetnie radzimy
 - **Zaprzeczamy problemom, minimalizujemy je** - reagujemy dopiero w sytuacji kryzysowej, kiedy już się nie da udawać, że „nic się nie dzieje”.
 - **Delegujemy problemy na innych** - „wrzucamy na problemu na podwórko innej osoby”- często są to inne osoby opiekujące się dzieckiem lub specjalista, od którego oczekujemy, że naprawi je a tym samym nas pozbawi problemu
- Przypisujemy problemy dzieciom**- „on jest problemem”. Konsekwencją jest zwiększenie nacisku na dziecko: „za wszelką cenę muszę coś z nim zrobić”. Problem jaki przeżywa dziecko nie zostaje wtedy nawet nazwany, a więc nie jest rozwiązywany.

Proces „przerzucania” problemu na kolejne osoby, prowadzi w końcu do wydelegowania go poza system społeczny, w którym działamy, często wraz z dzieckiem, któremu został przypisany. Przykładem może tu być wypychanie dziecka z rodziny, dążenie do pozbycia się go ze szkoły czy innej placówki.

Co musi się zmienić, aby została przerwana destrukcja?

Pojawia się pytanie, czy jest inna droga, czy jest możliwa przemiana tych dzieci, jeżeli wychowanie zawodzi, czy jedyne co możemy zrobić, to odepchnąć je od siebie?

Poszukując odpowiedzi na te pytania, chciała bym się podzielić z Czytelnikiem moim doświadczeniem w pracy z „trudnym” dziećmi, które wywarło znaczący wpływ na moją dalszą drogę zawodową.

Prowadziłam grupę 13 i 14- latków, takich najgorszych uczniów z okolicznych szkół. Organizowałam dla nich wyjazdy, zabiegałam o pieniądze. Wiedziałam, że

mieszkają w bardzo złej dzielnicy i pochodzą z patologicznych rodzin, więc myślałam, że pokażę im lepszy świat, dam im dobre doświadczenia, przekażę konstruktywne wartości, nauczę umiejętności społecznych. A oni łamali wspólnie ustalone normy, atakowali się nawzajem podczas zajęć, ranili w okrutny sposób, niszczyli przedmioty w ośrodku...Spotykałam się z nimi raz w tygodniu i czasami pod koniec zajęć wydawało się, że już jest lepiej, że budują się jakieś więzi...A potem wszystko się powtarzało od nowa...

W końcu - czułam, że z trudem idę na następne spotkanie, że jestem sfrustrowana i rozczarowana, gotowa ich odrzucić, rozwiązać tę grupę. Nie mając już nic do stracenia, postanowiłam „zagrać z nimi w otwarte karty”- powiedziałam, jaka była moja wizja naszej wspólnej pracy i jak to widzę teraz. Zapytałam, jak oni spostrzegają swoją grupę, czy czują się podobnie ja? I wtedy odezwała się dziewczynka imieniem Kasia. Powiedziała słowa, które zapamiętałam do dzisiaj: A co pani myśli! Co pani wie o naszym życiu? Nawet pani nie wie, że jak ostatnio wróciłam z zajęć do domu, ojciec uderzył mnie w twarz tak, że się zatoczyłam na ścianę! Ja tu przychodzę, żeby się na chwilę oderwać, zabawić, ale to tam jest prawdziwe życie...” Inne dzieci potwierdziły jej słowa, zaczęły mi pokazywać świat, o którym nie miałam pojęcia, świat ciągłego zagrożenia, przemocy, walki o przetrwanie, kłamstwa, okrucieństwa...Miałam wrażenie, że role się odwróciły - teraz to one uczyły mnie czym jest życie...Patrzyły na mnie z pobłażliwością, mówiły: Pani może tego nie rozumieć...Chyba nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo zawstydzona, zobaczyłam, że traktowałam je protekcyjnie, jak biedne dzieci, które trzeba uczyć społecznych norm, a one walczą o swoją godność, o uratowanie tego, co jeszcze jest możliwe, mają swoje cele, reguły działania- w moim pojęciu okrutne, ale w ich świecie uzasadnione. Poczułam też, że choć jestem dorosła, nie byłam w stanie przyjąć na siebie przeżyć, które stały się ich udziałem...Dla mnie było to przełomowe doświadczenie w pracy z tą grupą- od tego momentu zaczęłam je poznawać: odkrywać czego potrzebują i jak z nimi

pracować. Role się odwróciły- to ja uczyłam się od nich! Przeszłam drogę, która doprowadziła mnie do zupełnej zmiany modelu pracy z dziećmi.

Co sprzyjało tej przemianie?

- **Uznanie, że moje spostrzeganie dziecka jest ograniczone przez stereotypy, wiara, że w dziecku istnieje dobro i można je odnaleźć**

Widząc, że nie mogę nawiązać kontaktu z dziećmi z grupy, czując, że one, poprzez destrukcyjne zachowania prowokują mnie do odrzucenia, zaczęłam się zastanawiać, po co przychodzą, czy tylko po to, żeby niszczyć? Powoli kształtowało się we mnie przekonanie, że jest w nich coś, czego nie rozumiem, że określanie ich etykietką „niszczycieli” nic nie mówi o tych dzieciach, jest tylko odzwierciedleniem mojej bezradności.

- **Uznanie, że znane mi metody są niewystarczające**

Miałam świadomość tego, że nie panuję nad grupą, że moje działania są nieskuteczne, a nawet prowadzą do narastania destrukcji, za co czułam się odpowiedzialna. Miałam tylko dwa wyjścia - rozwiązać grupę lub szukać nowych metod.

- **Otwartość na dziecko - poznanie go i zrozumienie świata jego przeżyć- poszukiwanie prawdy**

Postanowiłam przyznać się przed nimi do tego, że nie rozumiem co się dzieje i poprosić o wyjaśnienie. Liczyłam na to, że ujawniając swoją niekompetencję przełamie schemat, który działał w naszej relacji (dorosły, który wie lepiej – dzieci, które są niedojrzałe) i skłonię ich do większej otwartości.

- **Uczenie się „razem z dzieckiem”- zmiana stereotypu relacji wychowawczej**

Poznanie prawdy o ich sytuacji było dla mnie wstrząsające i zmieniło układ - teraz to ja odbierałam lekcję życia. Potem, kiedy towarzysząc im w ich świecie, zasłużyłam na zaufanie- pojawiła się przestrzeń do oddziaływania na te dzieci, przekazywania wartości, uczenia nowych zachowań. Stopniowo stawałam się dla nich autorytetem.

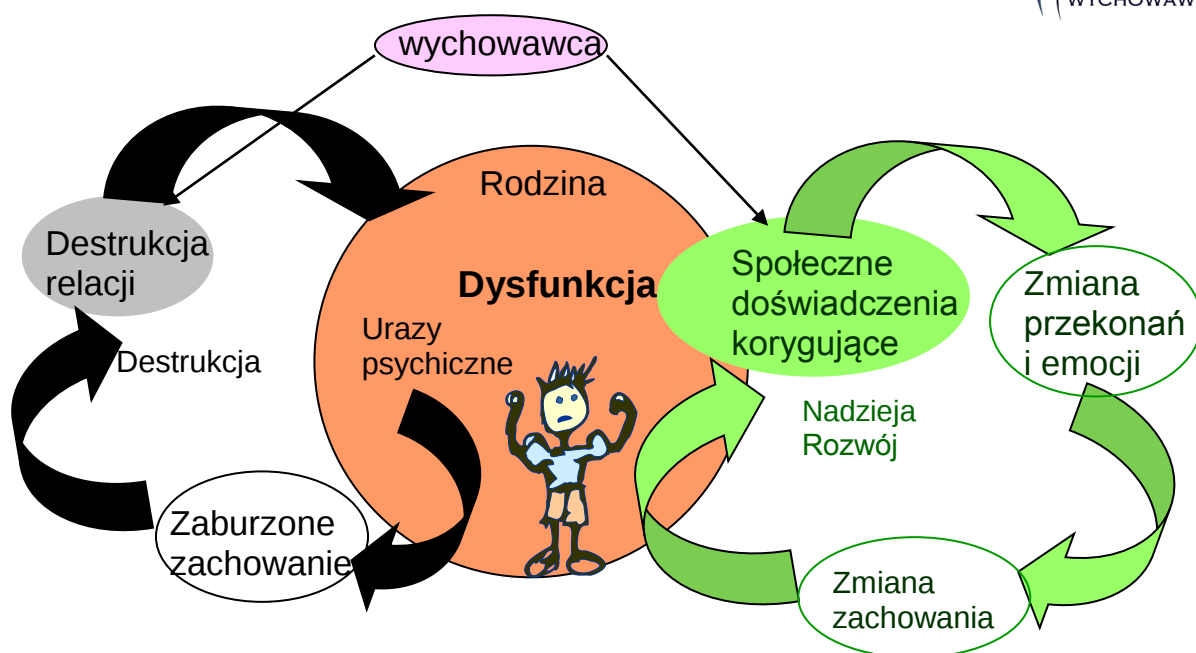
- **Praca zespołowa, rozwijanie kompetencji, wsparcie merytoryczne**

Sprawy, które powierzały mi dzieci były poważne, często wymagały podjęcia interwencji. Zrozumiałam, że działając sama, nie dam rady. Rozwiązaniem stało się szukanie wsparcia innych osób: nawiązanie współpracy z instytucjami działającymi w lokalnym środowisku a także powołanie zespołu, który zajął się interweniowaniem w sytuacjach przemocy w rodzinie.

Gdybym miała teraz podsumować moje spotkanie z tymi dziećmi, muszę przyznać, że nie wiem, jaką rolę odegrałam w ich dalszym życiu, czy wywarłam na nie jakiś trwały wpływ. Natomiast jestem pewna, że one stały się znaczącymi osobami na mojej drodze.

Tak więc wracając do postawionego wcześniej pytania: przerwanie destrukcji jest możliwe, ale musimy zacząć zmianę od siebie. Kontakt z trudnymi dziećmi, który obnaża nasze słabości, jest także szansą do wewnętrznej przemiany.

Zmiana zachowania dorosłego zaskakuje dziecko, wytrąca je ze schematu złego zachowania. Staje się dla niego źródłem doświadczeń, mających moc korygowania pierwotnych zaburzeń. Nie znaczy to, że nastąpił cud i dziecko już nigdy więcej nie wróci do starego schematu. Natomiast znaczy to, że została otwarta nowa przestrzeń- na dobre doświadczenia dla obu stron.



Każdy wychowawca spotykając się z „trudnym” dzieckiem ma dwie drogi: może uwikłać się w kręgu destrukcji lub stać się dla niego ważną osobą wspierającą, która przyczynia się do uruchomienia konstruktywnych zmian w jego życiu. Nie jest w stanie odwrócić zła, które już zaszło, ale ma wpływ na przyszłość. Może, jak twierdzi wybitny pedagog, Maria Montessori, „...skoncentrować wysiłek na wzmocnieniu tego, co dobre i w taki sposób, aby dobro pozostawiało coraz mniej miejsca na zło...”.

Kończąc, chciałabym opowiedzieć pewną historię.

Kilka lat temu prowadziłam warsztaty dla nauczycieli w szkole w małym miasteczku. Uczestniczyła w nich większość rady pedagogicznej. Pracowaliśmy nad poszukiwaniem sposobów wspierania uczniów, wzmocnienia ich poczucia własnej wartości, stawiania granic. Podczas szkolenia, w różnych momentach, wychowawcy przywoływali postać Artura, chłopca, który sprawiał im szczególne kłopoty swoim zachowaniem. Kiedy zaproponowałam opracowanie wspólnej strategii „Jak sobie radzić z Arturem” - ujawnił się cały ogrom ich frustracji.

Każdy pomysł był kwitowany stwierdzeniem: „Już próbowaliśmy, to się nie uda.”

Widząc, co się dzieje, powiedziałam: „Wygląda na to, że jesteście udręczeni zachowaniem Artura i nie macie już nadziei na jakąkolwiek zmianę. Pewnie marzycie, żeby odszedł z waszej szkoły”. Nauczyciele pokiwali głowami i potwierdzili, że takie są plany. Na tym zakończyliśmy sprawę. Miesiąc później zadzwonił do mnie pedagog z tej szkoły. Kierowana ciekawością, zapytałam: „A co z Arturem? Pewnie już nie ma go u was?”

„O nie!” – odpowiedział. „Stał się cud! Od następnego dnia nauczyciele zaczęli okazywać mu zainteresowanie, chwalić, zachęcać... Artur „zglupiał”, nie rozumiał co się dzieje - nagle zaczął być inaczej traktowany! Tak go to wytrąciło z równowagi, że przestał rozrabiać. Wychowawcy, widząc, że ich działania przynoszą efekty – wzmocnili je. Artur został w szkole.”